

Pietrasiewicz: Potrzebujemy głosu społecznego sprzeciwu

Z Tomaszem Pietrasiewiczem* rozmawia Rafał Czekaj**
05.12.2011

Rafał Czekaj, Krytyka Polityczna: 14 listopada na parapecie okna twojego mieszkania ktoś umieścił atrapę bomby. To nie pierwszy tego rodzaju incydent.

Tomasz Pietrasiewicz: Zaczęło się w grudniu 2010 roku, kiedy wybito mi szybę w mieszkaniu. Potraktowałem to jak zwykły chuligański wybryk. Mieszkam w okolicy miasteczka akademickiego, wokół jest dużo knajp, pod oknami często przechodzą młodzi podpici ludzie i czasem potrafią narozrabiać. Pomyślałem, że to oni i nawet nigdzie tego nie zgłaszałem. Ale kilkanaście dni później ktoś wrzucił przez okna do mieszkania – do łazienki i do kuchni – dwie klinkierowe cegły z przyczepionymi do nich petardami. Petardy wybuchły i naprawdę nie mam żadnych wątpliwości, że jeśli ktoś byłby wtedy w tych pomieszczeniach, to mógłby stracić życie. Mówię to zupełnie poważnie. Wystarczyło zobaczyć jak wyglądała kuchnia po tym wybuchu. Na ceglach namalowane były swastyki. Nie miałem już żadnych wątpliwości, co do kontekstu zdarzenia. Od razu zawiadomiłem policję.

Co wtedy pomyślałeś?

Nie potrafię tego opisywać bez emocji. To był grudzień, na dworze minus dwadzieścia stopni. Zbliżała się wigilia, panowała świąteczna atmosfera, którą chcąc nie chcąc zawsze się jakoś odczuwa. I nagle to zbite okno i głośny wybuch. Wybiegłem szybko na zewnątrz, byłem w piżamie, a tam tylko mroźne powietrze, noc i cisza. Czujesz wtedy zagrożenie, które nie ma twarzy – nikogo, kto stoi i patrzy ci w oczy. To był moment, kiedy miałem dojmujące wrażenie, że cofnąłem się w czasie i jestem uczestnikiem tego, co w latach 30. działo się w Europie. Dźwięk tłuczonego szkła, który wypełniał noc kryształową – to symbol rodzącego się faszyzmu. Czułem, że doświadczam dokładnie tego samego, co czuli wtedy ludzie, którym wybijano szyby w domach i sklepach.

Jesteś dyrektorem Ośrodka Brama Grodzka. Skojarzyłeś atak ze swoją pracą?

Chciałbym wyraźnie oddzielić dwie sprawy. Jedną są powtarzające się od roku zdarzenia, o których przed chwilą mówiliśmy i które składają się na określoną całość. Drugą ogólna atmosfera towarzysząca pracy Ośrodka. Swastyki na drzwiach Teatru NN malowano od początku naszej pracy. Na nasz adres co jakiś czas przychodzą listy z treściami antysemickimi, moje nazwisko pojawia się na stronach neonazistowskich. Ośrodek był też głównym bohaterem prozy lubelskiego literata Henryka Pajaka, który piętnował nas jako element spisku masońsko-żydowskiego. Te zjawiska nasiliły się, kiedy wypłynęła sprawa Jedwabnego. Wtedy zdarzało mi się mijać zawsze tę samą grupkę młodych mężczyzn, charakterystycznie ubranych – czarne kurtki, glany, głowy wygolone zupełnie jak moja [*śmiech*] – którzy śpiewali mi: „Żydzi, Żydzi, cały naród za was się wstydzi”. Było to dosyć nieprzyjemne.

Stałe pod naporem antysemityzmu?

To nie takie proste. Nasz program wywołuje niechęć, bo związany jest z dokumentacją żydowskiej przeszłości Lublina. Ludzie niekiedy uważają, że poświęcając tej kwestii aż tyle uwagi przesadzamy i zaburzamy właściwą proporcję. Niechęć wynika z niewiedzy. Ataki na Ośrodek mają źródło w tego typu postawie. Nie nazywałbym tego antysemityzmem, chociaż gdzieś w tle zawsze jest on jakoś obecny.

Liczyłeś się z takimi sytuacjami, zakładając Ośrodek?

Zaczynałem w latach 90. Od początku było wiadomo, że Ośrodek w swoim programie będzie mocno akcentował problematykę polsko-żydowską. Od początku odradzano mi ten pomysł. W różnych sytuacjach towarzyskich, poklepywany po plecach, słyszałem: „Daj sobie z tym spokój. Tylko sobie kłopotów narobisz”. Mówiono mi to w dobrej wierze. Ja nawet rozumiałem ten mechanizm, ale nigdy go nie akceptowałem. Założenie Ośrodka to była świadoma decyzja i doskonale wiedziałem, z czym może się wiązać.

Przez te lata doświadczyłem wielu nieprzyjemnych sytuacji – podobnie jak każda inna osoba zajmująca się w Polsce problematyką polsko-żydowską. W ciągu ostatniego roku ekstremizm przekroczył jednak pewną granicę. To już nie są incydenty, na które można się tylko zachnąć. To jest problem wykraczający daleko poza jednostkową perspektywę i trzeba o nim bardzo głośno mówić. Milczenie prowadzi donikąd.

Po ostatnim zdarzeniu prezydent Lublina Krzysztof Żuk zwołał konferencję prasową, na której wydał specjalny apel do policji, aby dolożono wszelkich starań w wykryciu sprawców. Czy to, że taki apel jest potrzebny, nie wzbudza twojego niepokoju?

Na tę konferencję patrzę nieco inaczej. Wystąpienie prezydenta było dla mnie bardzo ważne. To, że Żuk mocno podkreślił rolę Ośrodka i naszego programu, było wyraźnym komunikatem do społeczności Lublina. Nie chodzi o okazywanie mi współczucia, ale o zaznaczenie, że program, jaki realizujemy, jest dla naszego miast bardzo ważny. To świetnie wpisuje się w kontekst nagrody im. Giedroycia, którą otrzymałem właśnie za podejmowanie trudnych kwestii relacji polsko-żydowskich. Nagroda świadczy o tym, że w Polsce dostrzeżono wagę tej pracy i to, że jest ona odpowiedzialnie wykonywana.

Nagrodę im. Giedroycia przyznaje „Rzeczpospolita”. Zostałeś jej laureatem 9 listopada. Co powiesz na to, że „Rz” nie pisała o ostatnim incydencie?

Szanuję nagrodę im. Giedroycia, wiem jak powstała, jacy ludzie ją stworzyli, jaka jest jej idea i kto dostał ją przede mną. Ale wiem też, że przyznaje ją „Rzeczpospolita”, która w ostatnich latach się zmieniła. W tej chwili na tę nagrodę ma wpływ środowisko, z którego poglądami się nie identyfikuję. Oddzielną kwestią pozostaje to, że „Rzeczpospolita” nie skojarzyła tych dwóch faktów. Z jednej strony nagroda za realizację polskiej racji stanu – w uzasadnieniu zostało jasno powiedziane, że dostaję tę nagrodę za program Ośrodka, a z drugiej strony incydenty wymierzone nie tyle w moją osobę, ale właśnie w program, który realizuję. Przecież pudełka, które udaje bomby, nie podrzucono mi na parapet dlatego, że jestem złym sąsiadem. „Rzeczpospolita” ataki przemilczała.

A może mediom brakuje wyczulenia na tego rodzaju kwestie i przez to nie stają na wysokości zadania. To było wyraźnie widoczne w relacjach z obchodów Dnia Niepodległości. Kolorową Niepodległą, która manifestowała przeciw szowinistycznym hasłom gloszonym przez uczestników Marszu Niepodległości, uznano za stronę prowokującą i zrównano z tymi, którzy zrobili demokę na placu Konstytucji. Czy tak zaburzona optyka postrzegania rzeczywistości jest działaniem świadomym, czy bierze się ze zwykłej nieudolności?

Zapewne i jedno, i drugie. Oczywiście byli tacy, którzy doskonale wiedzieli, co robią, i z rozmysłem powtarzali fałszywe informacje – to kwestia etyki dziennikarskiej. Większość zadziałała po prostu nieprofesjonalnie. Podeszła do sprawy bezrefleksyjnie. Dziennikarze nie próbowali dostrzec i zrozumieć istoty tego, co wydarzyło się 11 listopada. Poza tym jest jeszcze coś, czego nie potrafili zaakceptować – obraźliwi i pełen złych emocji język. Na okładce „Uważam Rze” zdjęcie uczestników Kolorowej Niepodległej opatrzone tytułem: „Neobolszewia”. Jak można napisać coś takiego? Poczułem się mocno urażony.

Niekiedy odbywa się to w majestacie prawa. Sąd rejonowy w Warszawie na wniosek Narodowego Odrodzenia Polski zatwierdził kolejne symbole tego ugrupowania m.in. krzyż celtycki i „Zakaz pedałowania”. Nawiasem mówiąc, pozytywne ekspertyzy wydano w Lublinie. Czy w ten sposób nie sankcjonujemy mowy nienawiści?

Sądowa rejestracja tych znaków to objaw państwowego przyzwolenia na sianie nienawiści. Czytałem te ekspertyzy i pytam: kto je napisał? Za tymi symbolami kryje się czysta nienawiść.

We wrześniu namalowano swastykę na samochodzie Dariusza Libionki, szefa działu naukowego Muzeum na Majdanku, wcześniej obrzucano jego dom kamieniami. To w Lublinie. Mamy jeszcze Jedwabne, Białystok, Orlę i Puńsk – wszystko w tym roku. Liczba tego rodzaju ataków wzrasta.

Często takich zdarzeń w ogóle się nie zgłasza na policję. W małych miejscowościach, zwłaszcza na pograniczu, ludzie boją się mówić o tym, że są szikanowani ze względu na narodowość. To już nie jest tylko antysemityzm, ale generalnie nasilający się nacjonalizm o zabarwieniu rasistowskim. Najgorsze, że sprzyja temu pewien rodzaj państwowego przyzwolenia, które w dużej mierze bierze się z niezaradności. Państwo powinno jasno wyartykułować, że istnieją granice, których nie można przekraczać, a tego nie robi. Jest na to skandaliczne przyzwolenie części polityków, a także społeczeństwa, co objawia się relatywnie słabą reakcją na te wszystkie incydenty. Brakuje wyraźnego głosu społecznego sprzeciwu. Nie chodzi o to, że osoby, które są ofiarami ataków, oczekują takich reakcji – mi prywatnie taki głos nie jest potrzebny. Natomiast jest on potrzebny nam wszystkim.

Na czym polega niezaradność państwa?

Gdy wrzucono mi cegłówki do mieszkania, pani prokurator nie wiedziała nawet, jak ma to wydarzenie zakwalifikować. Również policjanci byli bezradni. Nie wiedzieli, o co pytać, jak postępować. Nie wiem nawet, czy istnieje jakaś wyspecjalizowana komórka, dzięki której na przesłuchaniu będę mógł usłyszeć jakieś kompetentne pytania. Wyraźnie chcę podkreślić, że ze strony policji było dużo dobrej woli. Potraktowała atak poważnie, ale zetknęła się z materią, której nie rozumie i o której nie wie. Nie można jednak winić policji. To są decyzje polityczne. Za długo lekceważono problem. Tylko poprzez świadomość zagrożenia można stworzyć mechanizmy i procedury, które pozwalałyby działać sprawnie i racjonalnie.

Doskonale to widać na przykładzie służb pirotechnicznych. Wiedzą one, że bomba jest czymś poważnym i potrafią sprawnie się tym zająć. Każdy wie, co ma robić, jaka jest jego rola i widać w tym pełen profesjonalizm. Natomiast zagrożenie rasistowskie jest dla policji mało uchwytnie. Funkcjonariusze zdradzają tu kompletną amatorszczyznę, bo nikt ich nie przygotował.

Na konferencji prasowej powiedziałeś: „Jeśli jako społeczeństwo nie pokażemy, jakie wartości są nam bliskie i ważne, to podobne incydenty będą się powtarzały wobec innych”.

O, to ja tak powiedziałem? Nic tu ująć [śmiech].

Jakie wartości miałeś na myśli?

Otwartość, tolerancja, brak nienawiści, tworzenie obszaru dyskusji i dialogu a nie budowanie barykad i okopywanie się na szanicach. Dotyczy to również środowiska, z którym ja się identyfikuję, ale tylko w pewnym stopniu. Poziom agresji jest zdecydowanie potężniejszy po tej drugiej stronie. Już samo to, że musimy polaryzować na jedną i drugą stronę jest czymś niedobrym. Ale takie są fakty. To nie jest mój świat.

Co musiało by się stać, aby to był twój świat?

Przede wszystkim trzeba jasno powiedzieć, pewne rzeczy w życiu społecznym są nieakceptowane. Jeżeli się dzieją, to trzeba je absolutnie eliminować. Do tego potrzebne są jednak konkretne mechanizmy, które będą wrażliwe na przejawy szowinizmu. U nas te mechanizmy działają źle, albo ich w ogóle nie ma. Nie może być tak, że prawo chroni symbole jawnie nawołujące do nienawiści. Tak złych emocji w Polsce nie było od lat. Jak czytam to, co się działo w II Rzeczypospolitej w latach 30., to mam poczucie, że zataczamy koło. Znowu powstała sytuacja sprzyjająca ekstremizmowi, znowu szuka się kozła ofiarnego. Ludzie potrzebują recepty na rozumienie współczesnego świata, ale jest on tak skomplikowany, że trudno o jednoznaczne odpowiedzi. Znowu sięga się po proste wyjaśnienia i wierzy się, że winni są Żydzi, masoni, cykliści, homoseksualiści.

Uda się zatrzymać ten trend?

A na to jest już prosta odpowiedź: to zależy od nas. Społeczeństwo poddawane jest ważnemu egzaminowi. Czy go zdamy, pokażą kolejne miesiące, lata.

*Tomasz **Pietrasiewicz*** – animator kultury, reżyser teatralny, założyciel i dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, zajmującego się m.in. pamięcią o żydowskiej historii miasta. W roku 2008 odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W listopadzie został laureatem nagrody im. Jerzego Giedroycia przyznawanej przez „Rzeczpospolitą”.*

*Rafał **Czekaj**** – adiunkt w Instytucie Filozofii UMCS, członek Klubu Krytyki Politycznej w Lublinie.*